Nr. 223. We Lwowie Sobota dnia 13 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Polacy i Niemcy.

Lwów 12 sierpnia.

II.

Do roztrząsania kwestji polskiej zabiera się p. Fink z ogromnym aparatem statystycznym. Zastanawia się ilu jest Polaków na świecie i przedewszystkiem uważa za patrjotyczno-niemiecki obowiązek poostrzyć swój dowcip na „agitatorach sprawy wielkopolskiej", którzy cyfrę Polaków podają okrągło w 40 miljonach, zaliczając tu całą ludność, rozmieszczoną na obszarach dawnej rzeczy pospolitej. Dla sekretarza związku H. K. T. jest to poprostu humorystyczne, jeżeli się ze strony polskiej *gans ruhig* zagarnia Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę, część Prus książęcych, Szląsk górny i Cieszyn — przyczem nie obchodzi go nic a nic, że w każdym z tych krajów mieszkają krocie, a razem około 3 miljony polskiej ludności. Z pewną pobłażliwością traktuje autor hakatystowski statystyków, obliczających liczbę Polaków na 17 miljonów, ale stwierdziwszy, że i ta cyfra jest jeszcze za wysoka, reguluje ją i ustala ostatecznie na 13 miljonów, z czego np. w Rosji ma mieszkać tylko $6^1/_2$ miljona (w rzeczywistości mieszka z górą 10 miljonów).

Obciąwszy nas tak gruntownie, p. Fink określa granice geograficzne języka polskiego, przyczem starannie wystrzega się zaliczyć do polskiego okręgu językowego Kaszubów, którym daje miano „resztek słowiańskiego plemienia na Pomorzu". Wedle statystyki pruskiej z 1 grudnia 1890 mieszkało w Prusiech 2,977.950 Polaków, Mazurów i Kaszubów, z czego 1,361.197 Polaków i 1,455.459 Polek, 50.083 Mazurów i 55.672 Mazurek, 26.984 Kaszubów i 28.555 Kaszubek. Ciekawe są niektóre dalsze cyfry ze wspomnianej statystyki pruskiej, mianowicie o ile dotyczą rozszerzenia języka niemieckiego wśród Polaków i wychodźtwa polskiego do Niemiec. Otóż wedle obliczeń barona v. Firks jako język ojczysty zgłoszono: polski 1,332.661 mężczyzn i 1,432.440 kobiet, polski i niemiecki 57.073 mężczyzn i 46.039 kobiet, mazurski 48.623 mężczyzn i 54.318 kobiet, mazurski i niemiecki 2.913 mężczyzn i 2.708 kobiet, kaszubski i niemiecki 1.223 mężczyzn i 990 kobiet.

Pominąwszy śmieszne klasyfikowanie języka „mazurskiego", jako jakiegoś odrębnego, istniejącego po za polskim, pominąwszy dalej rzucającą się w oczy tendencyjność tej statystyki, bardzo znamienne i pocieszające dla nas są niskie cyfry osób, które zdołały przyswoić sobie znajomość języka niemieckiego mimo ogólnego zgermanizowania szkół. Cyfry, odnoszące się do ludności polskiej w Prusiech, są w ogóle poprzekręcane. Na Górny Szląsk przypada np. 934.590, gdy prawdziwa cyfra przekracza miljon. Z cyfr wychodźczych notujemy odnoszące się do prowincyj rdzennie niemieckich. I tak na Berlin przypadać ma Polaków, Mazurów i Kaszubów 14.000, na Saksonję 23.000, na Szlezwik-Holsztyn 4.500, na Hanower 6.000, na Westfalję 27.000, na Hesję 1.000, na prowincję reńską 6.000. Razem cała ta groźna „powódź polska" wynosi, jak widzimy, około 80.000 i przeciwko niej to formuje się miljonowy zastęp nowoczesnego krzyżactwa.

Interesujący jest w książce Finka rozdział, traktujący o stronnictwach polskich. W walce przeciwko niemieczyźnie, powiada hakatysta, solidarnie idą całe 3 miljony Polaków pruskich, w domu jednak wre walka na noże pomiędzy poszczególnemi stronnictwami. Partja „dworska", stworzona przez lądowego admirała Kościelskiego, w której rękach do niedawna znajdował się ster polityki polskiej, należy już do przeszłości. Około „sztandaru" pozostała tylko garstka najwyższego kleru i szlachty, która „na zewnątrz przynajmniej" (słowa Finka) okazuje lojalność wobec domu Hohenzollernów, w społeczeństwie jednak nie posiada absolutnie żadnego kredytu. Jako dowód tego ostatniego twierdzenia przytacza autor wypadek, iż proste umieszczenie rysunku pruskiego orła nad portretem ces. Wilhelma w *Kurjerze Poznańskim*, uchodzącym za organ „partji dworskiej" wywołało formalną burzę wśród Polaków. *Kurjer*, stojący pod patronatem arcybiskupa Stablewskiego i reprezentujący najlojalniejszy odłam opinji polskiej, ulega jednak także naciskowi „szowinistycznego kleru młodszego" i puszcza się na fale wielkiej polityki polskiej, co zdaniem p. Finka świadczy, że nawet w otoczeniu arcybiskupa Stablewskiego znajdują się „niepoprawni", skoro pozwalają na debjuty „podżegaczy" w łamach *Kurjera*.

Najbliżej zbankrutowanej partji dworskiej stoi stronnicwo narodowe. W obozie swoim liczy ono wielu uciekinierów z pod dawnego sztandaru Kościelskiego, jest mniej zachowawczem pod względem społecznym i uprawia politykę oportunistyczną. Jeżeliby tylko rząd pruski zgodził się na jakiekolwiek ustępstwa względem Polaków, stronnictwo to gotowe jest zaraz do kompromisów. Duszą jego jest obecnie Kościelski, który po bankructwie swojego pierwszego politycznego występu próbuje szczęścia w inny sposób. W tym celu kupił *Dziennik Poznański*, pismo, które mimo, iż zawsze hołdowało wielkiej polityce polskiej, nie traciło jednak nigdy z oczu zasady: *do ut des*. Swoje „wielkopolskie tendencje" zaznaczył naprzykład *Dziennik* niedawno następującym zwrotem, który p. Fink cytuje jako zbrodnię nie do uwierzenia: „Nawet biało-czarno-biała chorągiew nie jest w stanie naszej prowincji i polskiej ludności nadać charakteru niemieckiego".

Dziennik jest umiarkowanie liberalny, chce bronić polskiego stanu posiadania na drodze prawnej i streszcza się w haśle: „Oddaj Bogu, cesarzowi i narodowi, co im się należy". P. Fink przytacza cały „odnowiony" program *Dziennika Poznańskiego* i nie mogąc w nim absolutnie nic takiego znaleźć, coby było choć troszeczkę *polizeiwidrig*, oświadcza, że taki wspaniały wylew lojalizmu musi być fabrykatem fałszywym, skoro jego twórcą jest Kościelski, ten sam Kościelski, który — pił historyczny toast we Lwowie!

Z wycieczki po kraju.

IX. *(C.)* Wśród szalonej burzy, tej samej, która następnie zapisała się dziełem zniszczenia w pamięci Lwowa, dążymy z Sieniawy przez Przeworsk ku Rzeszowowi. — W Rzeszowie odpoczywa właśnie ludność po świetnej uroczystości odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki, a odpoczywa z tem uczuciem błogiego zadowolenia, jakiego doznaje się po godnem spełnieniu zacnego uczynku, miłego obowiązku. — Na rynku sześć przeszło wieków dźwigającego na swych barkach grodu, zapisanego pięknie w dziejach krwawych przejść Rzeczypospolitej, tam, gdzie, dzięki ofiarności możnych Lubomirskich istniał jedyny w całej Polsce dom dla inwalidów, gdzie kasztelan Mikołaj Ligęza ufundował szpital wojskowy, widnieje dziś postać bohatera oręża i serca dwóch części świata. Jakżeż to pięknem byłoby, gdyby mogła stanąć rychło na tym samym rynku twarz w twarz wodzowi, postać dzielnego żołnierza w siermiędze — Bartosza Głowackiego.

Dawno nie jeździli u nas podróżni trzeciej klasy tak wygodnie kolejami, jak w drugiej połowie czerwca. Nie było tłoku, pchania się i obszturkiwania przy kasach, nie potrzebowali kasjerzy upominać się przy sprzedaży biletów o brakujące centy lub dziesiątaczki, nie potrzebowali konduktorzy staczać walki z wsiadającymi w niewłaściwe przedziały podróżnymi, pakującymi wbrew zakazowi do przedziałów zwoje, toboły i tłumoki, nie było słychać tuż przed odjazdem pociągu nawoływań: „Herr Conducteur... dritte Classe nach... Reiszof... nach Peremyśl... nach Lemberik... nach Boberke...", nie było w końcu szwargotu i hałasu w wagonach, ani śmiecia, ani brudu, ani tej właściwej żydom atmosfery. Przyczyną zjawiska — antisemickie rozruchy. Wielka część żydów powstrzymywała się od podróży, wyniosła z okolicy, lub przycichła w swych siedzibach, druga część spuściła pod wpływem strachu z buty, spokorniała, a ogół dopraszał się usilnie o opiekę szabel i bagnetów. Wrodzony żydom brak odwagi potęgował widmo grozy, sami dodawali sobie nawzajem strachu, przyczem nie brakło naturalnie oryginalnych sytnacyj. W Tarnobrzegu rozeszła się np. jednego dnia wieść o nożach i kosach, przygotowanych w celu wyrżnięcia żydów. Paniczny strach ogarnął — jak łatwo pojąć — nie mających całkiem czystego sumienia cha'atowców, toż w lot uciekli się pod skrzydła władzy. Zarządzone natychmiast dochodzenie wykazało, iż znany ogólnie w Tarnobrzegu żyd-faktor, protegowany ongi, gdy nie było kolei, dla swej znajomości języka francuskiego przez przyjeżdżających do Galicji Królewiaków, zakpił sobie z współwyznawców i zapłacił jakiemuś chłopakowi 2 ct. z poleceniem zapytania się w sklepie, ażali nadeszły już wiadome noże i kosy. Strach i obawa żydów były tak wielkiemi, iż ci opierali się usilnie obchodom pięćdziesięcioletniej rocznicy zniesienia pańszczyzny, opierali się uroczystości odsłonięcia pomnika Kościuszki w Rzeszowie, a jak płonnemi były przypuszczenia, udowadnia najlepiej spokój, który panował podczas tych obchodów i uroczystości. Oto fakta opowiadane nam przez świadków, których wiarygodność nie podlega wątpliwości.

Tarnobrzeg, to zbiór na małym obszarze czterech rozmaitych terytorjów. Do samego Tarnobrzegu należy właściwie nie o wiele większy obszar od tego, który zajmuje rynek; tuż po za rynkiem leży z jednej strony Dzików z klasztorem OO. Dominikanów, siedzibą władzy politycznej, z drugiej strony w nieznacznej odległości sioło Miechocin, podczas gdy dworzec kolejowy założono na polach Mokrzyszowa. Miasto nie budzi u turysty najmniejszego interesu, ładnemi są tylko urządzenia wyścigowej stajni hr. Tarnowskiego w Dzikowie, a nie pozbawionym pewnego uroku widok źwierciadła Wisły, która w pobliżu miasta, spokojna, poważna, szeroką rozlała się wstęgą. W dali migocą z jednej strony mury Koprzywnicy, z drugiej, odleglejszej, mury mchem starości pokrytego Sandomierza. Tuż na przeciwległym brzegu rzeki rozsiadła się mała wioszczyna i zazierają ciekawie kryjówki rosyjskiej pogranicznej straży. Pełno tam objeżczyków rozmaitej kategorji, gdyż, jak wiadomo, rząd rosyjski szczelnie obsadza granicę, nie szczędzi przytem wydatków, krestów, rang i tytułów, byleby wystąpić okazale wobec sąsiedniego mocarstwa. W pogranicznych urzędach, gdzie pełni z naszej strony służbę jeden, dwóch, lub trzech niższej kategorji urzędników, spotykamy po kilkunastu i więcej nawet czynowników rosyjskich z rangą pułkowników, nawet i jenerałów.

Patrjotyzm i antisemityzm.

I.

— „Czyż można być dobrym Polakiem, nie będąc jednocześnie antisemitą w chrześcjańskiem tego słowa znaczeniu? — tak zagadnąłem wczoraj mego sąsiada, stałego czytelnika liberalno-kosmopolitycznego *Słowa*.

Pytanie to, jasne i proste dla każdego logicznie myślącego człowieka, dla mego sąsiada wydało się arcy-zawiłem, a nawet wprost niezrozumiałem, pomimo tego (lub może właśnie dla tego), że dwa razy na dzień spożywa on arcy-logiczny pokarm duchowy, którego w podwójnem wydaniu dostarcza mu *Słowo*.

Pismo to od dłuższego czasu (a jak złośli wie utrzymują od chwili zjawienia się na bruku lwowskiem) ciągle uprawia średniowieczną magję i takie same urządza koziołki logiczne w umyśle czytelnika, jak ów sławny akrobata, który już to z głową, już to bez głowy ukazywał się na przemian przed oczami zdumionej publiczności, zmuszając ją w końcu do wątpienia w to, czy głowa konieczną jest do całości człowieka!

Cóż więc dziwnego, że i sąsiad mój, po przeczytanu x numerów *Słowa*, wątpić zaczął w końcu, czy dwa a dwa koniecznie musi być cztery i czy pod wpływem matki wszystkich wielkich rachmistrzów narodu i wydawców niektórych naszych gazet, giełdy, nie mogłoby być czasami pięć.

— „Co za związek z antisemityzmem mieć może patrjotyzm? Wszak pojęcia te nic a nic wspólnego ze sobą nie mają i mieć nie mogą!" odrzekł po chwili.

I proszę się wcale nie dziwić tej odpowiedzi. W prasie naszej co chwila spotkać można, pięknie wystylizowane deklamacje o „b r a t n i e j m i ł o ś c i w s z y s t k i c h n a r o d ó w, tyle naczytać się można wycieczek przeciwko „r e a k c j i i w s z e t e c z e ń s t w u", przeciw „c i a s n e j w a l c e r a s o w e j" i „b u d z e n i u r a s o w y c h n a m i ę t n o ś c i", że przeciętny czytelnik jak mucha pomimowoli daje się złapać na lep tego rozumowania, traci zdrowy sens i co raz bardziej wikła się w sidła pochłaniającego wszystkich i wszystko pająka-żyda.

Mamy dziś — niestety — dużo „wielkich polityków", którzy z zasady nie zwykli chodzić prostemi drogami, więc do celów swoich zmierzają ubocznie, a już przedewszystkiem w prasie. Oto próbka tego rodzaju dwulicowej polityki. W 44 numerze *Słowa* fejletonista podpisujący się pseudonimem „cef", skarży się naprzód na t. z. „eskont-vorschnss-credit banki" żydowskie i przyznaje, że w nieskończoność rosną one w naszym kraju i niby legalnie wydziedziczają naszych chłopów i pobierają od nich olbrzymią lichwę. Przyznaje on nawet, że żydzi są narodem niesłychanie chciwym i leniwym, że „k r e w t e j r a s y j e s t n i e p o h a m o w a n ą, a ż y d z a w s z e i w s z ę d z i e o b j a w i a w ł a ś c i w ą s o b i e a r o g a n c j ę".

Przytacza wreszcie kilka wzorków takich pająków lwowskich i dla tem lepszego stwierdzenia swoich wywodów cytuje ciekawe liczby statystyczne, ale w końcu taką robi konkluzję: „Antisemityzm musi pozostać dla nas czczem hasłem, wyrazem bez treści... A rozumny człowiek nie może być ani antisemitą, ani filosemitą, lecz będzie oceniał każdego obywatela według jego osobistej wartości".

A więc wszystko, co było dotąd powiedziane, odnosi się widocznie do n i e o s o b i s t e j wartości żydów, czyli jest fikcją, owi pająki-lichwiarze są tylko dziennikarskim wymysłem, a żydzi pożytecznymi obywatelami kraju!

Niech żyje taka logika! Nawet owi sofiści greccy, którzy z czarnego białe, a z białego umieli robić czarne, pozazdrościliby panu Cefowi tej sztuki. Jest to — jak mówi St. hr. Tarnowski w jednym z ostatnich numerów *Czasu* — siedzenie na dwóch stołkach, albo jak powiada ksiądz proboszcz „służenie dwom bogom" — Bogu świeczka i szatanowi świeczka.

„Nie mamy stałych przekonań i zasad" — słusznie pisze tam hr. Tarnowski — a jeżeli je mamy w teorji i w słowach, to nie trzymamy się ich w praktyce. W religijnych, politycznych i społecznych przekonaniach i stosunkach sprzeczność między tem, co się mówi, a tem co się robi: siedzenie na dwóch stołkach".

Ale jakże może być inaczej, skoro niektórzy literaci i dziennikarze nasi jakąś osobliwą posiadają logikę, wskutek której po przedstawieniu przez nich najjaśniejszej nawet sprawy robi się ciemno w głowie i czytelnik nie wie w końcu, czy antisemityzm dodatni, czy też ujemny wpływ wydać może dla naszego społeczeństwa!

Nic przeto dziwnego, że większa część naszego społeczeństwa idąc za radą uczonego fejletonisty *Słowa* nie jest ani filosemicką, ani antisemicką, tylko.. apatyczną i bezmyślną.

Jakkolwiek bowiem w teorji zgadzają się prawie wszyscy, że kwestja żydowska należy u nas do najważniejszych, w praktyce jednak ciągle jeszcze lekkomyślnością i gnuśnością swoją popieramy ten destrukcyjny i demoralizujący żywioł w społeczeństwie.

Panowie nasi ciągle jeszcze wydzierżawiają majątki i karczmy swoje żydom, ciągle jeszcze otaczają się plenipotentami i adwokatami żydowskimi, a ogół nasz znosi im corocznie około stu miljonów guldenów za pośrednictwem handlu i wypożyczanie pieniędzy!

Jesteśmy wprost zahipnotyzowani przez żydów, a bezmyślność nasza w tym względzie dochodzi czasem do absurdów. Bawię obecnie w majątku hrabstwa X., gdzie pani hrabina — osoba bardzo zacna i bardzo pobożna — dla ubogich wystawiła szpital i zarząd jego oddała... żydom!

Trudno uwierzyć, ale trudniej jeszcze nie wierzyć, gdyż osobiście widziałem się i rozmawiałem z doglądającą chorych żydówką, która widząc moje zakłopotanie, powiedziała mi z uśmiechem:

— Niech wielmożny pan nic się nie boi, tu można śmiało umierać, bo ja sama pilnuję, aby ludzie nie umierali tu bez tego, co panowie nazywają „Sakrament!" (tu żydówka splunęła. a mnie się aż źle zrobiło w duszy).

A więc doszliśmy do tego, że żydzi doglądają nas nawet na łożu boleści pośredniczą nam nawet w przyjmowaniu św. Sakramentów, w chwili skonu.

I nie jest że to śmieszne!

Prawdzic.

Odpowiedź p. Daszyńskiemu.

II. Tak to powstała owa partja potężna. P. Daszyński, utrzymywany u góry po troszę przez przyjaciół i wydział, składający się z młodych żydków i przez biednych, zbałamuconych robotników, składających ciężko zapracowany grosz, coraz silniejsze wśród robotników zajmował stanowisko.

Prócz tej garstki biednych i uczciwych, znalazła się spora liczba próżniaków, awanturników zdemoralizowanych do szczętu, i druga ta część to stały kontyngent wszelkich zgromadzeń, borb i awantur, to sława i chwała galicyjskiej socjalnej-demokracji.

Jak nieznośną była dla partji inteligencja, ludzie z jakiem takiem wychowaniem i zachowaniem się, w ogóle ludzie, którzyby śmieli mieć własne zdanie i chcieli go bronić, dowodzi okoliczność, że chwytano się nieraz nieludzkich środków, aby tych ludzi odsunąć od wpływu na robotników. Sam p. Daszyński, aby usunąć i wytrącić broń z ręki jednemu człowiekowi, który ciągle mu wyrzucał, że robota jego jest tylko środkiem, stopniem, po którym on pnie się coraz wyżej, że agitacja jego niema nic wspólnego z dobrobytem mas, o których dobro przecież chodzi — zagroził mu, że go zadenuncjuje do obcego państwa, skąd ów człowiek pochodził, jeżeli mu się nie usunie z drogi i nie przestanie bruździć.

Tego p. Daszyńskiemu za mało było, bo gdy ów człowiek w lat dwa lub trzy później zmarł, nie chciał mu i po śmierci przebaczyć, że się ośmielił przeniknąć jego ambitne plany. Bo gdy grób człowieka tego jeszcze pierwszą nie pokrył się trawą, bryznął p. Daszyński jadem ohydnej enuncjacji w pamflecie p. t. „Schufterle". To rozumiem zemsta! Przeciwnika wtedy, kiedy ten ma usta na wieki zamknięte, w publicznem piśmie przezywać łajdakiem.

Jakże więc może p. Daszyński nam zarzu-

NOWE KSIĄŻKI.

(Adam Krechowiecki: „O tron" powieść historyczna z XVII wieku. Część 1: „Ostatni Dynasta". Petersburg u Grendyszyńskiego 1898 r.).

W obecnej dobie rozpanoszenia się w całej Europie szpitalnych powieści tętniących pesymizmem, słabością nerwów i woli, chorobliwością mózgów — literatura nasza, acz nie wolna od importów tego rodzaju, przecież pocieszający przedstawia obraz. Najtężsi pisarze dają wyraz przekonaniu, że nasze społeczeństwo nie powinno się wyłącznie zagłębiać w „dokumentach życiowych" — jakże nadużywaną bywa dziś ta nazwa! — ani pogrążać w rozbieraniu na atomy zwynędzniałych fizycznie i moralnie charakterów, ale raczej szukać wzorów, hartu, siły, poświęcenia i ofiarności, szukać ich w pełnej sławy przeszłości naszej i obcej. I społeczeństwo dało się poprowadzić na tę drogę, po której dziś kroczy cały szereg pełnych talentu autorów, zyskując powieści historycznej czem raz liczniejszy zastęp czytelników. Co się nie udało Kraszewskiemu i Kaczkowskiemu, to udało się Sienkiewiczowi — a ci, którzy podążyli jego śladami jak Jeske-Choiński, Prus i Krechowiecki, mają już znacznie ułatwione zadanie. Dla nas pojawienie się każdej powieści historycznej jest objawem pożądanym i pocieszającym, zwłaszcza, jeżeli autorem jest człowiek, który fantazję umie harmonijnie godzić z znawstwem dziejów, który potrafi należycie wyzyskać te prawdziwe „dokumenty" życia, tryumfów i nieszczęść nie już jednostek, ale całego narodu. Te zalety posiada autor Szarego Wilka i starosty Zygwulskiego, a już w całej pełni twórca *Veta*. To też z prawdziwą przyjemnością otwieramy najnowszą jego powieść historyczną, której tło samo przez się pociąga swą barwnością. Jestto wiek XVII, wiek bohaterskich wysiłków, klęsk strasznych i fatalnych błędów politycznych, wiek, który słusznie nazwać można początkiem końca. Na tle tych czasów, które rozpoczęły się romantyczną wyprawą Dymitra po carską koronę, a zaszły w blasku wiedeńskiej wiktorji, dyktowanej również raczej romantyzmem i gorącą wiarą, a nie racją stanu — przesuwa się takie mnóstwo postaci i epizodów, że istotnie potrzeba tylko je ugrupować, a zajmująca rzecz złoży się sama przez się.

Na tem to tle nakreślił swą wspaniałą trylogję genjalny Sienkiewicz i dzięki jego sile twórczej, fantazji, zrozumieniu przysłości i mistrzowskiemu władaniu piórem stała się dziś druga połowa XVII. wieku tak dobrze znaną najszerszemu kołu czytelników, jak żaden inny okres naszych dziejów. Krechowiecki w ostatnich swych powieściach historycznych stara się obraz sienkiewiczowski rozszerzyć i uzupełnić. W powieści swej *Veto* obrał za tło czas, który upływa pomiędzy zdarzeniami przedstawionemi w „Ogniem i Mieczem" a „Potopem" — a więc mniej więcej okres czteroletni (1649 — 1652). Moment to obfity w dziejowe zdarzenia, bo obejmuje bitwę pod Beresteczkiem, wyprawę wołoską, rzeź pod Batowem, a wreszcie przeklętej pamięci sejm z roku 1652.

W najnowszej swej powieści „O tron", która widocznie na szersze zakreślona rozmiary, rozpoczyna autor akcję w tym czasie, gdy fortuna szwedzka wyrażając się słowami Imci pana Paska już „*mutare coepit*". Dzielna i pełna bohaterskiego poświęcnia obrona Częstochowy obudziła naród z uśpienia, „ostatni dynasta" król Jan Kazimierz stanął we Lwowie, gotując się do ostatecznej rozprawy ze Szwedami, którym tymczasem Czarniecki pod Warką starał się obrzydzić pobyt na polskiej ziemi.

Wśród tego, oczy wszystkich zwracały się ku Królewcowi, w którym w tej chwili bawił wielki elektor Fryderyk Wilhelm Brandenburski.

Wszyscy trwożnie pytają, po której stanie stronie: dochowa li wiary królowi czy zdradzi wiarołomnie Polskę. A on zimno tylko rachował — co mu przyniesie więcej: zdrada, czy wierność, działał więc tak, ażeby i z Polską nie zrywać i w Szwedzie nie robić sobie wroga. Opanowany żądzą zdobycia potęgi i ugruntowania swej władzy, wszystko tylko z tego punktu oceniał. Dlatego rezerwuje sobie Bogusława Radziwiłła, jako pośrednika w razie ewentualnych układów z Janem Kazimierzem, gdyby zwycięstwo po jego utrzymało się stronie, a równocześnie posiłkuje Karola Gustawa. Dopiero, gdy jasnem się staje, że ten ostatni nie potrafi dalej skutecznie prowadzić walki, umie się dobrze sprzedać Janowi Kazimierzowi za pośrednictwem Bogusława. Zyskuje to wszystko, o czem marzył: udzielność w Prusiech książęcych, bez obowiązku składania hołdu, otrzymuje Lauenburg i Bytom, widzi rzeczpospolitą rozbitą i słabą, a więc rozumie, że odtąd rok rocznie róść będzie w siłę, że wreszcie zręcznym manewrem, on do niedawna lennik niemocny, położył podwaliny silnego państwa i tronu...

Do tego tronu zdąża pewnym krokiem, mieć go musi — i mieć go będzie, a pierwszym tego warunkiem jest zniszczenie Rzeczypospolitej. To też ją tak nienawidzi, że nawet zdrajca Radziwiłł, któremu zwierza się z marzeniami szepcze sobie „to najgorszy, zacięty wróg" i czuje jakby wyrzut gryzący, iż i on przyłożył ręki do zniszczenia własnego państwa, któremu spanoszony kurfirst zapowiadał koniec.

...„A Fryderyk Wilhelm spoglądał na niego z szyderstwem...

„— Żal ci Polski, panie gubernatorze pruski!... — rzekł po chwili.

„Bogusław zaś podniósł na niego piękne swe i łagodne oczy i jak echo powtórzył:

„— Żal."

Elektorowi, nie w smak była ta odpowiedź, ale dalej przedstawiał przyszłość swemu książęcemu krewniakowi:

„— Kazimierz Waza nie długo już utrzyma się na tronie. Walczył o tron ten tak usilnie, a teraz zniechęcony jest już i zmordowany... bez sił. I to już ostatni na tym tronie dynasta... a potem ..

„— A potem? — powtórzył chmurno Radziwiłł.

„Fryderyk Wilhelm przystanął i zaśmiał się.

„— Gdyby mnie teraz ten tron ofiarowano, jabym go już nie chciał. Nie zechce go ani Habsburg, ani Francuz... żaden zaś Rakoczy, choćby przysięgał Batorym być, — nie zdoła się utrzymać.

„— Więc kto? — zagadnął Radziwiłł.

„Elektor położył mu rękę na ramieniu i patrząc na niego przenikliwie, rzekł zwolna:

„— Może ty...

„Radziwiłł żachnął się i spojrzał na Elektora badawczo, czy nie szydził.

„Ale kurfirst zdawał się być poważnym, jeno w oczach migotały płowe błyski.

„— Może ty... — powtórzył — a może jeszcze kto inny, mniejszy od ciebie. W każdym razie żaden dynasta, jeno... jak wy to nazywacie?

„— Piast! — rzekł Radziwiłł.

„— A tak, Piast... A raczej tysiące Piastów, którzy będą toczyli walkę o tron i w tej walce zginą. Każdy z nich będzie albo narzędziem swoich i obcych, lub też zamierzy zuchwale utworzyć dynastję własną. W obu razach przepadł...

cać, żeśmy nie mieli tyle siły duszy, aby brać udział w zgromadzeniach, skoro uświadomiono robotników, że inteligencja ogląda się na ich kieszeń, czekając napitku?

Choćby nawet i znalazł się odważny, który mimo wrogiego usposobienia partji odważyłby się pójść na zgromadzenie — to z kim będzie polemizował i wogóle czyby mu pozwolono bodaj na jedno wypowiedziane słowo niezgadzające się z charakterem zgromadzenia? Na takich zgromadzeniach zabierają głos tylko urzędowi mówcy.

Są to robotnicy o tyle, że nie mogą być zaliczeni do innej klasy społecznej. Ale oni już dawno próżnują, agitacją szukając posad, synekur drobnych, aby tylko nie pracować w rzemiośle.

Tacy członkowie partji, zjawiający się zawsze na trybunie — klepią bezmyślnie słowa i frazesy, które p. Daszyński uświęcił swojemi ustami. — Jakakolwiek polemika z podobnymi ludźmi jest wręcz nie możliwa — gdyż nie rozumieją nic i nie chcą nic rozumieć a polemizowanie z nimi — to nalewanie w próżne. Jeżeli można czasem usłyszeć jakie rozsądniejsze słowo lub zdanie, co ma jaki taki sens — to z pewnością od żyda. Nie pojmuję więc, dlaczego p. Daszyński usprawiedliwia się z zarzutu, że partja jego jest zżydziała. Owszem, powinien był potwierdzić z pewną dumą nawet, że tak jest. Sam jako wyznawca Marxa i Lassala, żydów cobądź wielkich, nie powinien się zapierać najnaturalniejszej w świecie rzeczy wśród wyznawców ich nauki wielu jest z ich współwyznawców religijnych. W lwowskiej filji prawie wszystkie urzędy piastują młodzi żydkowie, którym rodzice jeszcze nie chcą powierzyć geszeftu do rąk. Nie bez tego, żeby nie było wypadku, gdzie żydkowie właśnie zaczynają interes na socjaliźmie, zwłaszcza, jeżeli jakieś niepewne indywiduum dostanie na urząd gdzie się ma z pieniędzmi do czynienia.

Cóż z tego, że cent każdy (chociaż tak skrupulatną partją nie jest) złożony przez robotnika zanotowany jest w piśmie — tyle też tego! Gdzie on się podział i w czyjem znajduje się ręku ten cent złożony — tego nikt nie wie.

P. Daszyński twierdzi, że przez długie lata za jego pamięci tylko dwa wypadki miały miejsce, przy których tylko coś 3 zł. miało brakować, a ja tu we Lwowie znam kilka w krótkim przeciągu czasu, gdzie nie o 3 zł., lecz o znacznie więcej chodziło.

Również pensje pobierane przez funkcjonarjuszów, p. Daszyński poobcinał znacznie.

Prócz czterech zarzutów, na które p. poseł odpowiedział, należałoby wspomnieć jeszcze o jednym zarzucie, którym śmiało można obciążyć socjalną demokrację, a mianowicie:

Systematyczne demoralizowanie robotników. A to nie jest błahy zarzut.

Sam p. Daszyński może i prawdopodobnie nie wie nic o tem, że szeregi jego zwolenników toczy robak zepsucia. Dziś dzięki tej potężnej organizacji, co drugi robotnik żyje jak bydlę i to najgorliwsi socjaliści. Żona, dzieci, wszelkie obowiązki ojca familji, to przedmiot szyderstw, urągań i zabawki tych ludzi. Porzucają całą nieraz liczną rodzinę, uciekając z cudzemi żonami lub upadłemi kobietami, pozostawiając za sobą nędzę i głód.

Najmniejszego szacunku dla cudzej własności, dla cudzej pracy, dla nauki, ci sami, którzy tak ochoczo przyklaskują frazesom szumnym, gdy mówią prowodyrzy o wyzysku pracy zdolni są wyzyskać swego towarzysza i to jeszcze brutalniej i bezwzględniej. *R. K.*

Listy z kraju.

Lubliniec (pod Cieszanowem) 9. sierpnia. Z wilegjatury, gdzie bawię, przesyłam wam wiadomość „sezonową" do rubryki, która w pismach galicyjskich jest o tym czasie stałą. Pochlebiam sobie jednak, że z okazji tak codziennego w Galicji wypadku, jakim jest pożar, uczyniłem spostrzeżenie sięgające w dziedzinę nie samych tylko klęsk elementarnych i dlatego spieszę podzielić się niem z waszymi czytelnikami. W Starym Lublińcu wybuchł wczoraj pożar w same południe. Chłopi, jak zwykle, potracili głowy i ratowali niechętnie, nie usiłując nawet walczyć z „dopustem Bożym". Jest tu wprawdzie sikawka, ale brakło konewek i osęków, a nadewszystko kierownictwa. Toż ogień palił tyle, ile Bóg dopuścił i obrócił w perzynę 23 gospodarstw z całą krescencją, sprzętami gospodarskimi i całym dobytkiem. Ze wsi Niemstowa nadbiegło kilku członków tamtejszej włościańskiej ochotniczej straży ogniowej i ci własną sikawką, a przy dzielnej pomocy żandarmów z Łazowa, Dolin i Cieszanowa, przeszkodzili przynajmniej dalszemu szerzeniu się katastrofy.

Wypadek, jak powiedziałem, zwykły wszędzie o tej porze, ale — jako mieszkańcowi Bukowiny — wydało mi się bardzo niezwykłem zachowanie się starostwa i rady powiatowej w Cieszanowie. Pomimo odległości zaledwie 6-ciu kilometrów, nietylko nie przybyła stamtąd straż pożarna, ale ani podczas pożaru, ani do tej chwili nie pojawił się na miejscu wypadku zgoła żaden z przedstawicieli rządowej lub autonomicznej władzy powiatu. Pogorzelcami, koczującymi o głodzie na polach, zajął się w pierwszej chwili dwór br. Zdzisława Brunickiego i na tem koniec. Kiedy jednego z chłopów pytałem, czyli był kto ze starostwa, lub też z rady powiatowej, otworzył oczy ze zdziwieniem i rzekł z goryczą: „Taka rzecz nie obchodzi ani cesarski, ani polski becyrk"...

Przypomniałem sobie, że w roku 1880 podczas pobytu cesarza we Lwowie, wybuchł o 1-ej w nocy drobny pożar na przedmieściu Łyczakowskiem. Cesarz obudził się, wstał z łóżka i pierwszy stanął na miejscu katastrofy, dając piękny przykład współczucia i troski o dobro i byt mieszkańców. Takimi objawami jedna się ludzi i usuwa się ich uprzedzenie. Ale co wolno monarsze, to widocznie nie leży w prawach i obowiązkach starostw i rad powiatowych. — U nas na Bukowinie nie słyszałem o pożarze, przy którym nie zjawiłby się natychmiast starosta, czasem nawet sam prezydent kraju (rad powiatowych nie mamy), dozorując akcji ratunkowej, niosąc pociechę stroskanym i udzielając im pierwszej pomocy.

Może szanownym czytelnikom wyda się dziwną moja pretensja do obu „becyrków", bo cóż starosta, lub marszałek mogą ocalić z ognia, zwłaszcza, gdyby byli ludźmi wiekowymi. Odpowiem tedy, że i u nas ani starosta, ani prezydent br. Bourguignon nie kieruje sikawką, ani nie wspina się po drabinach pożarnych, ale samą tylko obecnością swoją i współczuciem dodają ducha zrozpaczonym... Ba, więcej: przy tym ogniu pożarnym piecze dwie pieczenie! Jedna — to objaw uczucia ludzkości, druga — to jednanie sympatji i zaufania mas ludowych ku władzom, boć w nieszczęściu poznaje każdy przyjaciół...

Wypadek wczorajszy, który kilkadziesiąt rodzin sprowadził na chleb żebraczy, wskazał mi także ścieżkę do odkrycia powodów tej głębokiej niechęci, nieufności, a nawet nienawiści, jaką w Galicji objawia lud w stosunku do swych „becyrków". Sami wieleśmy winni, że lud ufa innym przewódcom... *Kl. Kołakowski*

Dobromil 9 sierpnia. Mamy w obecnej chwili jarmark doroczny w Dobromilu — przeważnie na bydło. W bydło pociągowe i mleczne zaopatruje się na tem jarmarku nietylko powiat dobromilski, ale także bliższa lub dalsza okolica, a nawet Lwów. Dawniej jarmark na bydło łączył się z jarmarkiem na towary bławatne i drobiazgi galanteryjne; dziś, gdy kolej ułatwiła komunikację, stracił zupełnie dawny charakter. Kilkunastu żydków przywozi swoje liche kramiki z różnych większych miast, przeważnie zachodniej Galicji i ozdabia miasto szyldami, pisanymi po niemiecku i po żydowsku. Niemców niema tutaj wcale, a okoliczni koloniści obowiązani są znać język polski i znają go ze szkoły dobrze; żydzi zaś zwykle należą tylko do kategorji sprzedających. Nasuwa się przeto pytanie: dla kogo są przeznaczone te szyldy? Jednemu z takich kramarzy zapraszającemu mnie do swego sklepiku, powiedziałem, że nic u niego nie kupię, bo jest Niemcem. Udał, że nie rozumie o co chodzi, a gdy dodałem, że mieszkając w kraju polskim i żyjąc naszym chlebem, obowiązany jest szanować język polski i posługiwać się nim w stosunku ze stronami... — odpowiedział: „Nu? to to polski kraj? To nasz, żydowski. Albośmy do niego mało swoich pieniędzy przynieśli, jakeśmy tutaj przyszli?" Oto jest logika żydowska. Kiedyś, wypędzeni z Europy, jak niegdyś z Niemiec za ździerstwa i oszustwa do innego kraju, który ich z litości i gościnności przyjmie, powiedzą także: czy myśmy tu mało swoich pieniędzy przynieśli? Nie powiedzą tylko od kogo, jaką drogą zdobyli owe pieniądze i za co ich wypędzono. Doprawdy, byłby to naród godny litości, gdyby go nie zaślepiała potęga kapitału i gdyby nie przewrotność moralna, która z nich robi niewolników pokornych i cichych tylko wobec siły. Ustępstwo naszej grzeczności i powolności dla nich przyjmują jako obowiązek, a zbytnią uległość sobie osób wyzyskują tak samo, jak uległość narodów, opanowywując każdy posterunek dla własnych interesów. My dopomagamy im do tego, nawet wówczas, gdy prawo i przepisy służbowe nie pozwalają na to. W „stanie wyjątkowym" pod względem sympatji dla żydów jest rajem dla niego nasz dworzec w Dobromilu. Pisałem już o tem, że w niektóre dni jest on podobny zupełnie do izby furmańskiej, ciekawej chyba dla malarza rodzajowego — taka tam bywa rozmaitość hałaśliwych synów Izraela. Zamienił się on w giełdę furmańską brudną, niechlujną, krzykliwą, która zupełnie tak się zachowuje, jakgdyby sala poczekalna była tylko przeznaczoną dla interesów żydowskich. Naczelnik stacji posiada dość usługi na to, ażeby mogła wolny czas od przyjemnego chlastania kartkami, poświęcić przestrzeganiu przepisów służbowych. Niechże raz odważy się i nakaże służbie desynfekcję dworu, a wstęp do sali pozwoli tylko pasażerom, bo będziemy prosić tak długo, aż nareszcie zarząd kolejowy przebudzi się ze swojej drzemki służbowej i spełni to tylko, co jest jego obowiązkiem i co jest pilnie przestrzegane na porządnie utrzymywanych dworcach kolejowych. Dobromil mógłby być bardzo miłą i zdrową siedzibą dla wielu rodzin, szukających odpoczynku w czasie wakacji, gdyby sam wjazd do niego nie był tak plugawy. Teraźniejszy burmistrz wiele bardzo zrobił dla uporządkowania miasta. Gdyby inni tyleż dbali o zdrowotność i czystość, wyszłoby to z pewnością na pożytek samego miasta.

Rozruchy.

(Gwałt publiczny).

Kraków 11 sierpnia.

(Sprawozdanie telefoniczne).

Kraków 12 sierpnia. Wczoraj w nocy zapadł wyrok. Skazani: Józef Nędza, Józef Wojtarowicz i Józef Rejentowicz każdy na 3 miesiące, Jan Dziedzic na 6 m., Łukasz Wojtaszowicz na 5 m., Józef Pachota na 4 m., Izydor Lipiński na 2 m., Jan Gałka na 2 m., Jędrzej Sowa na 2 m., Piotr Malisiewicz na $2^1/_2$ m., Wojciech Sowa na $1^1/_2$ m. ciężkiego więzienia. Wreszcie Józef Mikula na 6 tygodni aresztu.

Kraków 12. sierpnia. Dziś o godzinie 9. rano odbyła się rozprawa przeciw Błażejowi Dudukowi 18-letniemu służącemu, oskarżonemu o gwałt publiczny popełniony przez to, że groźbą zabicia wymusić chciał na Mojżeszu Perlbergu i jego żonie dostarczenie wódki. Trybunał wydał wyrok skazujący Duduka na 14 dni aresztu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 13 sierpnia.

Teatr letni: „Wojna podczas pokoju", komedja G. Mozera i Fr. Schöntana. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Badeni wyjechał wczoraj na kilka dni do swojego majątku w Radziechowie. Powróci we wtorek.

Kalendarz. Sobota (13): Hipolita M. Wschód słońca o godzinie 4 minut 59, zachód o godzinie 7 minut 8.

Hołd wojska dla cesarza. Minister wojny rozporządził, żeby 30 listopada przybyły do Wiednia deputacje wszystkich pułków austrjackich, oraz deputacje wszystkich wojskowych instytucyj celem złożenia hołdu cesarzowi z okazji jego jubileuszu. Na tę uroczystość przybędą także wszyscy zarówno czynni, jak i emerytowani jenerałowie Austro-Węgier, a na ich przyjęcie urządzony będzie bankiet w Belwederze.

Na dyrektora szkoły lasowej we Lwowie powołuje wydział krajowy prowizorycznie na rok p. Władysława Małaczyńskiego, zarządcę domen i lasów w Tartarowie, który ma się na ten czas postarać o urlop.

Uczczenie pamięci Jana Tarnowskiego. Z Tarnobrzega piszą: W środę odsłoniętą została w tutejszym kościele Dominikanów tablica pamiątkowa śp. Jana Tarnowskiego, poczem nastąpiła msza przy udziale najbliższej rodziny zmarłego, okolicznego duchowieństwa i wiernych. Na gustownej tablicy marmurowej, objętej pięknem obramowaniem, widnieje następujący napis:

„D. O. M. Jan Tarnowski, marszałek krajowy 1886—1890, prezes Towarzystwa rolniczego krakowskiego, urodzony w Horodence 11 stycznia 1835, zmarł w Dzikowie 11 maja 1894, Bogu wierny, Ojczyźnie poświęcony, bliźnim dobroczynny, rodziny głowa, szczęście, chluba i wzór. Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie".

Pomnik skromny, zgodny zupełnie z usposobieniem, życiem i pracą zmarłego.

Jubileuszowe regaty wojskowe na Wiśle. Z powodu przypadającego w tym roku 50-letniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa, urządza 9 bataljon pionierów w Krakowie na przestrzeni Wisły od klasztoru zwierzynieckiego w górę rzeki w dniu 14 b. m. o godzinie 3 po południu wielkie regaty, których program składa się z 9 urozmaiconych biegów. Sędziami biegów rozmaityeh są pp. głównodowodzący korpusem krak. baron Eugenjusz Albori, jenerał porucznik Wilhelm Stanger, jenerał Hugo Fleck, jenerał Adolf Horsetzky, jenerał Schulheim, pułkownik Karol Schnerch, podpułkow. Józef Temmel, major Rechbach. W skład komitetu wyścigowego wchodzą: kapitan p. Stanisław Grzywiński, nadporucznik Karol Fiedler i porucznicy Rudolf Ambrozy i Franciszek Karschulin. Starterem jest p. Hugo Kopschitz i p. Józef Gutman.

Program tych 9 biegów jest następujący:

1. Bieg o zakład: 5 łodzi zwykłych o pojedynczem wiośle, z jednym żołnierzem. Meta 500 metrów.
2. Bieg z brzegu na brzeg Wisły: 5 łodzi zwykłych po 2 żołnierzy, zwycięzcą ten, który z powrotem na lewy brzeg Wisły pierwszy przybędzie.
3. Bieg 5 pontonów żelaznych z załogą po 3 żołnierzy. Meta 1400 metrów.
4. Bieg o zakład: 5 pojedynczych pontonów ze sterem po 1 żołnierzu. Meta 500 metrów, tylko dla podoficerów starszych w czynnej służbie.
5. Bieg o zakład: 5 pojedynczych pontonów po 9 żołnierzy. Meta 1400 metrów.
6. Bieg zakładny: 5 żelaznych łodzi po 1 żołnierzu. Tylko dla podoficerów.
7. Steeple-Chase: 5 łodzi zwykłych. Przeszkody do przeskakiwania. Meta 1400 metrów.
8. Bieg wesoły: Meta 300 metrów.
9. Pływanie o nagrody: Z każdej kompanji 4 żołnierzy. Meta 500 metrów.

Początek każdego rozpoczynającego się biegu oznajmią salwy moździerzowe.

Curiosum. Z Buczacza otrzymał *Przegląd* następujący zajmujący list:

„Samobujstwo w Buczaczu rozpoczęło się dnia 8 sierpnia b. r. Jan Bukczak lokaj w młodym wieku poczciwy i bardzo spokojny niespodziewanie został raniony nożem w lewe ramię od swego podręcznika chłopaka kredensowego Wasyla Jacyków z Buczacza, z powodu, że ten go wybił za łajdactwo i nieposłuszeństwo. Mordercę oddano do policji, doktor nie uznał tak wielkiej rany. — Proszę o łaskawe rozpisanie w Każdej gazecie a osobiście w narodowej". — Podpis nieczytelny.

Rozprawa o zaburzenia w Frysztaku, odbędzie się przed sądem jasielskim dnia 16 b. m.

Samobójstwo. W Lubaczowie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru żona kapina p. Schwarzowa. Samobójczyni liczyła około lat 30 i zostawiła dwie córeczki. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Wybory do sejmu bukowińskiego odbędą się z gmin wiejskich 22 września br.; z miast 27 września, z izby handlowej 25 września, a z obu kurji większych posiadłości 30 września.

Ofiara manewrów. We wtorek podczas marszu 3 bataljonu 80 p. p. ze Złoczowa do Lwowa, padł w okolicy Kutkorza frajter z 11 kompanji Korytkiewicz ze zmęczenia i dostał gwałtownych konwulsyj. Zanim na rozkaz lekarza pułkowego zdołano go przewieźć koleją do lwowskiego szpitala garnizonowego, nieszczęśliwy skonał w drodze.

Zaburzenia. Do jednego z pism popołudniowych donoszą: Tymi dniami w Wolance, pod Borysławiem, do karczmy Dawida Ruderfera wpadło dwunastu ekscedentów i domagało się z krzykiem jadła i napitku, naturalnie za darmo. Przerażony żyd udzielił im żądanych wiktuałów, prosił tylko, by się spokojnie wynieśli. Napastnicy jednak zjedli i wypili co było, dalej zaś poczęli niszczyć i pustoszyć wszystko, co było pod ręką. Żandarmerja położyła kres nadużyciom, aresztując ekscendentów.

Wszyscy prawie są to robotnioy mazurscy z Borysławia.

W nocy z 8 na 9 bm. kilkunastu robotników, uzbrojonych w pałki i kamienie wpadło do fabryki wapna w Cuniowie, w powiecie gródeckim i dobijali się do pomieszkania dyr. fabryki Antoniego Strzeleckiego. Strzelecki, widząc groźną postawę tłumu, zagroził, że będzie strzelać z rewolweru. Energiczne jego zachowanie się wstrzymało na chwilę napastników, później zaś wpadła żandarmerja, aresztowała winnych i odstawiła wszystkich do sądu.

Zuchwały napad. Ofiarą niezwykle zuchwałego napadu i to w ludnej części miasta Warszawy, około godziny 10 i pół wieczorem, więc podczas ruchu ulicznego, padł w ubiegłą sobotę p. Jan Krafft, kupiec, powracający wraz z siostrą z browaru p. Jungowej. Zaledwie oboje wsiedli do dorożki na ulicy Grzybowskiej nieopodal Walicowa, wskoczył za nimi jakiś młody drab, i usiadłszy naprzeciwko, powiedział: — Więc razem pojedziemy. Ponieważ na energiczny protest zuchwalec nie ustępował, więc p. K. zrzucił go z dorożki, która ruszyła dalej. Lecz jednocześnie zza węgla domu wypadło 8-miu innych drabów, którzy z obu stron usiłowali wskoczyć. P. Krafft, wołając o pomoc, bronił się jak mógł przed napastnikami, osłaniając siostrę. Ta jednak uderzona w głowę, zalała się krwią i zemdlała, a łotry dokładali wszelkich starań, aby p. K. ściągnąć z dorożki. Rzucali kamieniami i cegłą, lecz p. K. bronił się zawzięcie, aż nareszcie doczekał się interwencji przechodniów oraz robotników, wypadłych z pobliskiego browaru. Wówczas dopiero napastnicy uciekli. Dwaj z nich zostali przez strażnika posterunkowego schwytani na Walicowie; poranioną siostrę p. K. odprowadził do pani Jungowej, dokąd wezwano dwóch lekarzy. P. K. przypuszcza, że napastnicy chcieli go ograbić, albowiem miał wówczas w pugilaresie znaczniejszą sumę pieniężną. Niewątpliwie śledztwo wykryje wszystkich sprawców zuchwałej napaści, co ułatwia przytrzymanie już dwóch uczestników.

Odżywianie żołnierzy cukrem. Podczas zeszłorocznych manewrów cesarskich robił wyższy lekarz sztabowy dr. Leitenstorfer z Metzu badanie, o ile praktycznem jest odżywianie żołnierzy cukrem. Jako cel badań wybrano przeważnie ludzi wątłych. Z początku dawano im dziennie siedm grupek cukru, a dawkę tę zwiększano stopniowo aż do dwunastu. Okazało się niebawem, że cukrem odżywiani żołnierze przybrali na wadze ciała; dalej, że mogli przez dłuższy czas obyć się bez pożywienia; nawet i pragnienie nie dokuczało im tak, jak tym, którzy cukru nie dostawali, co mianowicie podczas marszów jest rzeczą wielkiej wagi. Po spożyciu cukru czuli się żołnierze pokrzepieni na siłach i wytrzymywali trudy marszu. Najważniym zaś jest fakt, że cukier chronił żołnierzy podczas marszów przed porażeniem słonecznem. Z powyższych tedy względów zaleca dr. Leitenstorfer odżywianie żołnierzy cukrem w fortecach, lazaretach, na okrętach, a szczególnie podczas marszów.

Pamiętniki. Zmarły naczelny redaktor *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* Pindtner, pozostawił pamiętniki, które miały być po śmierci Bismarcka ogłoszone. Pamiętniki te są anti-bismarkowskie i będą teraz ogłoszone drukiem. Autor ich Pindtner, uczestniczył w powstaniu polskiem w 1863 roku.

Zajmujący spór wyłonił się między rządem węgierskim a serbskim o prawo użytkowania siły wodnej Dunaju u Żelaznej Bramy. Rząd serbski zawarł z firmą Ferdynanda Luthera z Brunszwiku kontrakt o wyzyskanie tej siły. Firma ta ma wybudować na wybrzeżu serbskiem kilka fabryk i przenieść do nich przewodami elektrycznymi siłę prądu dunajowego. Fabryki te zaczęto już budować, atoli rząd węgierski za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych założył protest przeciw takiemu jednostronnemu wyzyskiwaniu przez Serbję siły wodnej Dunaju, który oblewa zarówno serbskie, jak i węgierskie brzegi. Zdaje się, że spór ten zostanie poddany pod rozstrzygnięcie międzynarodowej komisji.

Posiedzenie delegatów rady miejskiej odbyło się onegdaj wieczorem w małej sali obrad magistratu pod przewodnictwem wiceprezydenta Szajera. Uchwalono na niem rozpisać konkurs na trzy stypendja po 60 zł. z fundacji śp. Malinowskiego, oraz po dłuższej dyskusji załatwiono ostatecznie, uwzględniając wszelkie żądania, tak gminne, jakoteż wojskowości, sprawę budowy szkoły kadeckiej.

Po śmierci kardynała. Cały tydzień minął już od chwili, w której umarł książę kościoła ruskiego ks. kardynał Sembratowicz, a mimo to w mieście naszem wspominają jeszcze ciągle jużto o śmierci, jużto o pogrzebie jego. Każdy przypomina sobie jakiś szczegół z tych dni i z zadowoleniem, że ma coś nowego, opowiada drugim. Gdy zaś szczegółów takich braknie, szuka nowych — nieraz we własnej fantazji. I tak wczoraj opowiadano szeroko po mieście, iż jakiś stróż przy św. Jurze widział przez dwie nocy z rzędu, jak o północy wynurzyły się z pod katedry dwie postacie w purpurach, z których jedną — poznał ją po ruchach — był śp. kardynał, drugiej zaś, prócz tego, iż zauważył, że była dobrej tuszy, nie zna. To widocznie śp. kardynał Lewicki. Postacie te, ukazawszy się, poszły naprzód powolnym krokiem do cerkwi, gdzie bawiły nie długo. Wyszedłszy, udały się do pałacu, a stąd do konsystorza. Po takiej wędrówce postacie stawały za każdym razem na podwórzu, zwrócone twarzami ku cerkwi i załamawszy ręce, kiwały smutnie głowami. Następnie figury znikły, rozpływając się w mgle nocnej. Tak opowiadała wczoraj właścicielka jednej z małych realności przy placu św. Jura, pani Maciejowa, dobra znajoma naocznego (!) świadka, a za nią powtarzają to chórem wszystkie kumoszki z przedmieścia.

O czyjej ojczyźnie mowa? Na powitanie pięciu ekscelencyj (jak wiadomo, bawi w Poznaniu pięciu ministrów rządu niemieckiego) wystąpiła *Posener Ztg.* z artykułem, który chyba za żartobliwy uważać można. Pisze bowiem: „Poznań ma zostać Atenami nad Wartą, mury miasta mają upaść i powstanie „*Gross-Posen*". *Mein Vaterland muss grösser sein*", mówi *Posener Ztg.* A o czyjej ojczyźnie to mowa?

Przeszkoda w oświacie. *Warsz. Dziennik* donosi, że inspekcja szkół początkowych (ludowych) w Warszawie odmówiła przyjęcia w r. b. dwom tysiącom uczniów, ze względu na brak miejsca w tychże szkołach. Zauważyć przytem trzeba, że budżet Warszawy wykazuje obrót roczny w kwocie $7^1/_2$ miljona rubli.

*** Wycieczku do Tuchli za Hrebenowem.** Na dochód kolonji wakacyjnej w Tuchli odbędzie się w niedzielę dnia 21. b. m. bez względu na pogodę wycieczka osobnym pociągiem ze Lwowa na Stryj, Skole, Hrebenów do Tuchli. Karta uczestnictwa, wraz z prawem wolnego przejazdu tam i

---

„Przechadzał się znowu w zadumie. I raz jeszcze powtórzył stanowczo, jakby wyrok wydawał:

„— Tak!... Waza — to dynasta ostatni... A potem... Piast!"

Scena ta tak wyrazista i żywa, odkrywa właściwe tło książki. Autor zamierza nam w opowiadaniu swem dać obraz rozwoju tej potęgi, której pierwszą podwaliną był traktat w Welowie rozszerzony ratyfikacją bydgoską, a która zbrodniczą dłonią sforsowała w następstwie upadek Rzeczypospolitej. Moment obrany wyśmienicie — bo i zajmującą i wielce pouczającą jest historja utworzenia Prus niepodległych. „Ciekawa ta potęga — mówi jeden z historyków — jakby z niczego doszła do zupełności z pięciu przyczyn na raz: z omdlenia Polski potrzebującej pomocy, z rywalizacji między domami austrjackim a francuskim, z nieprzyjaźni pierwszego do Szwecji, a upragnienia korony niemieckiej, z życzliwości Holandji i Danji dla Elektora; zatem śmiało wyrzec można, że państwo pruskie utworzyła potęga okoliczności"...

Na tem tle politycznem rozgrywa się dramat miłosny, którego aktorowie należą już przeważnie do tworów fantazji autora. Mamy przedewszystkiem rodzinę Łyszczyńskich, składającą się z ojca, starego, poważanego na Litwie szlachcica, z jego synów Witołda i Kazimierza i córki Maruchny. Witołd, typowy ziemianin — żołnierz przesuwa się tylko epizodycznie, natomiast Kazimierz i Maruchna, to dwie postacie skreślone nader subtelnie. Obie to natury samodzielne, myślące, a harde i zacięte — obie noszące w sobie zarodek tragizmu.

Maruchna kocha nieszczęśliwie, bo zdrajcę Szczenickiego, Kazimierz bo kocha Halszkę Szółkowską, która niestety może fałszywie przysięgać na swą cześć kobiecą!... Maruchna poślubia Szczenickiego — ale traci go niebawem pod ciosem jego rywala Brzoski, Kazimierz poślubia zhańbioną przez Bogusława Radziwiłła Halszkę, ale czy z nią poślubia szczęście, tego nam autor nawet domyślać się nie pozwala... Oto szkic fabuły opowiedzianej żywo, subtelnie, a zawsze wykwintnie. Tragiczne losy tych bohaterów splatają się z losami książąt i narodów ilustrując je barwnie. Ten Kazimierz, który z własnej woli wstępuje do Jezuitów, zajmuje tam wybitne stanowisko i uchodzi z klasztoru dla pięknych oczu, nie jest postacią zupełnie fantastyczną. Z opowiadań bowiem Paska wiemy, że był wątpiciel tego nazwiska, a nawet herezję swą przypłacił życiem. *)

W powieści Krechowieckiego znajdujemy wiele epizodów, przypominających gwałtownie Potop — inaczej też być nie może, bo obaj autorowie z jednych źródeł czerpali. Takimi epizodami są np. Śluby Jana Kazimierza we Lwowie i oblężenie Zamościa. Charakterystyka osób historycznych jest również prawie ta sama, tylko Bogusław ma u Krechowieckiego więcej rozwiązłości, a mniej demoniczności, niż u Sienkiewicza — za to król i Zamoyski mają łudzące podobieństwo z postaciami z Potopu. I sprężyna działania ta sama: brat i narzeczony Halszki, to razem wziąwszy Kmicic — bo obaj szukają pomsty nad Bogusławem Radziwiłłem — tylko Halszka, to nie Oleńka. Krechowiecki nie daje nam spartanek w guście Kurcewiczównej, Bilewiczównej i Basi — natomiast jego kobiety umieją kochać namiętnie — aż do zerwania z rodziną, aż do upadku...

Pomimo tego podobieństwa, powieść nie traci na wartości, bo całe mnóstwo szczegółów nowych zajmuje czytelnika. Pyszną, pełną humoru i jowialności figurą jest np. taki Attelmayer, jak się sam nazywa „syn konsularny", który ku zgrozie mieszczaństwa nie chcąc się imać łokcia i miarki, zostaje „drabem" miejskim. W gruncie rzeczy poczciwy to człeczyna, który czas wolny od służby spędza w gospodzie, lub w więzieniu, ale w razie potrzeby dobrze służy przybranej swej ojczyźnie i dobrze wroga bije. Szanuje mieszczan — ale drwi z nich na każdym kroku, lubi Lwów, a wydrwiwa go niemiłosiernie. Krechowiecki takie mu wkłada w usta słowa o Lwowie:

„Ja go nie miłuję? A któż bardziej odemnie? Alem ja jest Lwowianin, więc na swoich gadam.. To u nas obyczaj taki. Znajdźcie tu panie człowieka, któryby o drugim co dobrego powiedział, to przysięgam, że stanę się takim, jak inne Attelmayery — będę łokciem, czy kwartą mierzył, będę krupy i grosze liczył, wyrzeknę się słońca, na swobodę plunę i zostanę — ławnikiem, poślubiwszy córkę jakiego Karcza lub Wilczka... Tu u nas, panie, taki obyczaj, że jeżeli kto ma jeno łyżkę z wodą, to zaraz drugiego w niej topi, a jeżeli kto głowy nieco wyżej wychyli, to mu ją wnet utną... Był u nas taki Kampian, człek srogi, ale dzielny. Przewodzić chciał. Zaraz go też doktor Syxt ukrócił i — sza... To, panie takie miasto, jakiego drugiego na świecie nie znaleźć. Tu ludzi skracają na poczekaniu, w mig! Tu można być małym, maluśkim, najmniejszym robakiem — ale rosnąć... wara! Jeżeli kto wyróść chce, niech to czyni cicho, po ciemku, najlepiej w nocy, a w dzień niech się garbi, aż nie wyrośnie tak, iżby siłę przeciw wszystkim miał. Są tacy — ale ich mało, bo każdy snadniej swym wzrostem pochwalić się chce przed czasem, wtedy przepadł"...

Nie pyszneż to?

Cóż innego mógłby dziś powiedzieć jaki filozof po nad to co mówił w XVII. wieku „syn konsularny", amator świeżego powietrza i dobrego trunku, który starannie omijał Dorotkę, a rad obliczał na swobodzie długość promieni słońca i księżyca. Czy też tylko nie podsunął mu tych słów sam autor — bo inaczej Attelmayer mógłby się słusznie uważać za proroka! Ale gdyby tak było, gdyby istotnie p. Attelmayer był tylko echem poglądów p. Krechowieckiego, to nasze panie musiałyby się z nim (t. j. z p. Adamem) na serjo rozprawić za to, co syn konsularny myśli o Lwowiankach. O tem jednak nie wspominamy — kto ciekaw niech czyta powieść.

Żywa akcja obfituje w prześliczne epizody: do tych należy pożar Wilna, przyjęcie króla we Lwowie i bitwa pod Warką — smakosz może się niemi delektować. Czekamy niecierpliwie na „ciąg dalszy". *Ost.-Bar.*

---

*) Kazimierz Łyszczyński, szlachcic z wojew. brzesko litewskiego, oskarżony przez Jana Brzoskę o ateuszostwo, został ścięty na rynku starego miasta. Wspomina o nim Passek pod r. 1688.

napowrót, tak ze Lwowa, jaki z dowolnej przydrożnej stacji kolejowej kosztuje tylko jeden zł. Bilet familijny na pięć osób 3 zł. W wycieczce bierze udział kapela 30. pułku piechoty. Na miejscu w Tuchli restauracja kolejowa ze Stryja pod kontrolą komitetu. Pociąg wyjeżdża ze Lwowa o godzinie 7. minut 10 rano (czas kolejowy), z powrotem stanie we Lwowie o godzinie 11. minut 10 wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni H. Altenberga (plac Marjacki), w biurze informacyjnem kolejowem (hotel Imperial), oraz w gmachu dyrekcji kolejowej drzwi nr. 128. W Stryju i w Skolem bilety nabywać można u naczelników stacji.

* **Ślub.** W Horodence dnia 27. b. m. odbędzie się ślub panny Wandy Kolińskiej, z p. Henrykiem Olszewskim.

* **Z oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego.** W niedzielę dnia 14 b. m. odbędzie się wycieczka spacerowa przez Janów-Szkło do Jaworowa, stamtąd przez Sądową Wisznię i Gródek do Lwowa. Po drodze niespodzianki. Dla mniej wprawnych powrót ze Sądowej Wiszni koleją. Wyjazd ze Lwowa o godzinie 6 rano. Punkt zborny: kawiarnia Schneidra. W niedzielę dnia 21 b. m. wycieczka towarzyska koleją do Tuchli.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednej wdowy z 5 dzieci nadesłali pp. I. W. 1 zł., K. M. 2 zł. 25 ct.

Zmarli:

Zygmunt Maniawski, obywatel ziemski, zmarł nagle w dobrach swoich Szarbó na Węgrzech.

W Podlińcach, Marja Blius, wdowa po księdzu ruskim, w 88 r. życia.

Szczerość nielada.

Nowoje Wremia zamieszcza list do redakcji, który przytaczamy dosłownie: „Artykuł *Nowoje Wremia* z powodu zgonu księcia Bismarcka niezupełnie ściśle określał udział Prus w uśmierzeniu powstania polskiego 1863 r. W przysłudze Prus — zakazie bandom polskim *(sic!)* przechodzenia na terytorjum pruskie — nie było nic zgoła, coby zasługiwało choć na kroplę wdzięczności rosyjskiej. Prusom wcale się nie uśmiechało powstanie sprawy polskiej w całej jej objętości i, gwoli własnej samobrony, zmuszone były przedsiębrać środki umiejscowienia pożaru, do czego, rzecz prosta, w pierwszym rzędzie dążył zakaz przechodzenia granicy pruskiej przez powstańców polskich. — Lecz Berlin ogłosił ten zakaz jako przysługę przyjacielską Rosji, i za przysługę był on uznawany, jakkolwiek w wyższych sferach rosyjskich bogdaj czy wówczas powątpiewano, w jaki sposób Niemcy zamierzały wtedy skorzystać z kłopotów rosyjskich.

„Chodzi o to, że Bismarck ofiarował Rosji nietylko zamknięcie przed powstańcami granicy pruskiej, ale i wprowadzenie wojsk pruskich do Królestwa Polskiego, celem stłumienia powstania wspólnie z armją rosyjską. Rosja atoli propozycję tę odrzuciła, w czasie zaś jednej ze swych zadziwiająco szczerych rozmów z dyplomatami i dziennikarzami, ks. Bismarck bardzo prosto i dobitnie wyjaśnił pobudki swojej propozycji.

„Gdyby wojska pruskie weszły do Królestwa Polskiego, naturalnie nie poprzestały by na zdobywaniu wawrzynów bojowych; skutki nie od nich zależały. Przewaga ostateczna mogła wypaść po stronie Rosjan, lub Polaków: gdyby Rosjanie z powodzeniem powstanie stłumili, Prusy bądź co bądź zdobyłyby sobie prawo do wdzięczności Rosji po wsze czasy za „pomoc" i znalazłyby sposobność do korzystnego tej wdzięczności zdyskontowania; gdyby zaś, przeciwnie, Polacy odparli Rosjan, Prusacy nie opuściliby już zajętych prowincyj."

Tedy nie Bismarckowi należy dziękować za jego „pomoc", lecz samym sobie, żeśmy się nie dali złapać w tak zręcznie zastawioną pułapkę. Tej pomocy Prus nawet porównać nie można z przysługą, jaką Rosja wyświadczyła Prusom w roku 1870, powstrzymując Austrję od interwencji w wojnie francusko-pruskiej, lecz o tej przysłudze nasi dyplomaci nawet nie śmieli wspominać na kongresie berlińskim, no i dobrze uczynili, Bismarck bowiem nie krępowałby się odpowiedzią: „lecz któż was zmuszał do zrobienia nam tego prezentu?!"

Otwartość i szczerość po obu stronach!

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę „Wojna podczas pokoju", komedja w 5 aktach G. Mozera i Fr. Schöntana.

Z teatru. Aktualna obecnie — w porze ćwiczeń wojskowych — „Wojna podczas pokoju", nie zgromadziła onegdaj zbyt licznej publiczności. prawdopodobnie — z powodu deszczu... Ci jednak, którzy byli w teatrze, nie żałują tego z pewnością, choćby ze względu na wyborną — w całem tego słowa znaczeniu — grę p. Nowackiego. Dał nam prawdziwy koncert. Jego aptekarz Hofmeister, miał w sobie tyle werwy, tyle naturalnego humoru i tyle rysów znakomicie z życia zaobserwowanych, że każde jego pojawienie się, witano szczerym aplauzem. Dwa razy wywołano go przy otwartej scenie.

Obok p. Nowackiego również szczerze oklaskiwano pannę Czaplińską i p. Woleńskiego. Pierwsza, w roli namiętnej węgierki Ilki Etvöes rozwinęła wielki zasób wdzięku i temperamentu, drugi, grał bardzo dobrze, jak tego po tak wytrawnym artyście oczekiwać należało, ale... według naszego zdania, rola karykaturalnego nieco porucznika Reiflingera nie leży w zakresie jego talentu.

Na wzmiankę zasługują jeszcze panie: Ogińska i Zamorska, oraz pp. Neuman i Czaki. P. Szymborski grał jenerała Sonnenfelsa nie źle, lecz przesadzał w szarmanterji względem dam, bo salutował je nawet wówczas — dłonią, po wojskowemu — gdy czapki nie miał na głowie.

O reszcie wykonawców — najlepiej zamilczeć. Swoją drogą, dzięki właśnie tej „reszcie" — całość mocno chromała. *i. k.*

Jerzy Ebers, o którego śmierci doniósł nam onegdaj telegram, był jednym z poczytniejszych powieściopisarzy niemieckich. Od ćwierć wieku nie minął rok, aby na półkach księgarskich nie ukazało się nowe dzieło z pod pióra tego pracowitego autora, którego zbiorowe wydanie liczy 75 tomów utworów powieściowych. Ebers urodził się w 1837 r. w Berlinie, jako syn zamożnej rodziny. Po studjach uniwersyteckich, na których z szczególnym interesem słuchał sławnych egiptologów Brugscha i Lepsiusa, udał się w dłuższą podróż po Egipcie i Nubji. Wycieczka ta uwieńczona została szczęśliwem odkryciem „papirusu Ebersa" w jednym z grobów tebańskich. Po powrocie został w r. 1870 profesorem w Lipsku. Równocześnie oddał się pisaniu powieści, oparte na studjach starożytniczych i stał się jednym z twórców tak modnej przed 30 laty powieści archeologicznej. Największą sławę zjednała mu „Córka Faraona", napisana jeszcze 1864 r. Nastąpiły po niej: „Ouarda", słynny „Homo sum", „Kleopatra". Później przerzucił się na powieści z średniowiecza niemieckiego, w których mniej był szczęśliwym. Nie wchodząc w tendencje powieści egipskich, któremi wiele przyczynił się do szerzenia sceptycyzmu i niedowiarstwa, niepodobna Ebersowi odmówić talentu do popularyzowania wyników badań historycznych zwłaszcza z dziejów kultury zamierzchłych epok. Od dłuższego czasu choroba nieuleczalna zmusiła Ebersa do porzucenia katedry profesorskiej. Osiadł w górach Bawarskich, w willi Tutzing, nad uroczem jeziorem Starnberg, w którego nurtach nieszczęśliwy król Ludwik śmierć znalazł. W tej willi też napisał Ebers ostatnią powieść „Ariadne" i pamiętniki, których część pierwsza wydaną została przed kilku laty.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Zamknięcie rachunków fund. kraj. za r. 1897.** Wydział kraj. rozesłał posłom sejmowym elaborat obejmujący zamknięcie rachunków wszystkich funduszów krajowych. Oprócz funduszu krajowego obejmuje to zamknięcie cały szereg funduszów samoistnych, stypendyjnych itp. w zarządzie reprezentacji kraju będących. O tych pomówimy osobno — dziś zajmujemy się tylko pokrótce właściwym funduszem krajowzm.

Zamknięcie przedstawia następujące cyfry:

Wydatki:	zł.
1. Koszta reprezentacji	109.901
2. „ zarządu	295.415
3. „ leczenia	1,034.615
4. „ szczepienia	73.385
5. Wydatki sanitarne	27.118
6. Zasiłki dla zakładów dobroczynnych	25.424
7. Wykształcenie i oświata	2,367.590
8. Pomniki historyczne	30.051
9. Kwaterunek żandarmerji	239.009
10. Komunikacje	1,425.259
12. Szupaśnictwo	24.828
13. Budowle wodne i meljoracje	581.875
14. Spłata długu	3,032.497
15. Rolnictwo i górnictwo	573.974
16. Przemysł	174.438
17. Rozmaite	422.377
Ogół wydatków	10,583.994

Dochody:	zł.
1. Pozostałość z rachunk. lat ubiegłych	904.153
2. Odsetki od chwilowej lokacji	—
3. Dochody z dróg	255.401
4. Nadwyżki od zakładów dotowanych	50.271
5. Zwroty zaliczek	53.204
6. „ pożyczek	34.886
7. Dochody szkoły lasowej	7.691
8. „ „ dublańskiej	69.800
9. „ „ czernichowskiej	42.401
10. „ innych szkół rolniczych	23.203
11. Zwroty	680
12. Dochód z funduszu z r. 1866	1.045
13. Z kwaterunku żandarmerji	89.891
14. Zwroty wydatków szupasowych	7.351
15. Dochody składów zbożowych	27.434
16. Z opłat konsumcyjnych	835.905
17. Rozmaite	1,636.905
18. Dodatki do podatków	7,483.942
Ogół dochodów	11,524.169

Z porównania powyższych sum dochodów i wydatków okazuje się zwyżka w kwocie 940.174 zł., która będzie przeniesiona na rachunek budżetu r. 1899. W myśl uchwały sejmu wypłacono 100.000 zł. na pomoc dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi i wydano o 34.703 zł. więcej, niż preliminowano na spłatę dawnych długów. Skutkiem tego okaże się, że r. 1897 dał wynik o 1,135.267 zł. pomyślniejszy, niż preliminowano.

Wiedeń 11 sierpnia. (Giełda towarowa). Targ efektywny był mało ożywiony, ale miał dobrą tendencję, ceny pozostały niezmienione, tylko jęczmień był trochę tańszy. W spekulacji terminowej pszenica na jesień 8·22 do 8·23, pszenica na wiosnę 8·37, żyto na jesień 6·71 do 6·72, owies na wiosnę 5·74 do 5·75, kukurudza na wrzesień i październik 5·20 do 5·21, nowa kukurudza 4.51 do 4·52, rzepak na wrzesień 12·60 do 12·70.

Sytuacja.

Poseł Edmund Gajary ogłasza w *Nemzecie* dłuższy artykuł w sprawie ugody. Konstatuje w tym artykule, iż pośród wszystkich stronnictw węgierskich panuje jednomyślność pod tym względem, że sprawy wspólne mogą być załatwione z Austrją tylko na gruncie konstytucyjnym. Zresztą co do tego, co trzeba będzie uczynić w obecnem położeniu, dotąd stronnictwa nie zdołały osiągnąć żadnego porozumienia i pewnem też jest, że dziś panująca wśród stronnictw zgoda potrwa niedługo. Gajary ostrzega przed zbyt pospiesznemi i ryzykownemi postanowieniami w tej sprawie i twierdzi, że byłyby one raczej szaleństwem, aniżeli śmiałością.

Przeciwnicy stronnictwa liberalnego — mówi Gajary — niechaj się jeszcze z tego nie cieszą, że już przy samem rozpoczęciu pozytywnych prac w sejmie, staje przed rządem ewentualność przesilenia. Rząd liczy na to i raczej sam z siebie uczyni ofiarę, aniżeli postawi na kartę najżywotniejsze interesa narodu.

Gazety opozycyjne twierdzą, że położenie w ciągu ostatnich dwóch dni znowu stało się krytyczniejsze. Ze strony Austrji uczyniono wszystko, ażeby wciągnąć Węgry w przesilenie austrjackie. Hr. Thun chce rewizji art. 12. z 1867 r.

Budapesti Hirlap mniema, że w obecnej sytuacji serce i rozum monarchy naprawi chybione roboty jego doradców. Trzeba mieć tę nadzieję.

„Wszystkiego zresztą — pisze gazeta — można się było spodziewać od Austrji, tylko nie obecnych niemoralnych i bezprawnych krętactw. Austrja chce nietyko zwalić Banffy'ego, ale także skonfiskować konstytucję węgierską, jakolwiek nie w Budapeszcie, ale w Wiedniu demonstrowano przed Burgiem, jakkolwiek nie tu, ale w Wiedniu noszono narodowe niemieckie kokardy, jakkolwiek nie tu, ale tam śpiewano *„Wacht am Rhein"*.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż stosunki między rządem austrjackim a węgierskim zaostrzają się jeszcze więcej. Wczoraj, jak to doniosły telegramy, miały się odbyć dalsze rokowania między hr. Thunem a br. Banffym i Lukacsem, którzy onegdaj o 10. wieczorem mieli przyjechać do Wiednia. Tymczasem niespodzianie hr. Thun onegdaj, na dwie godziny przed przybyciem Banffy'ego, wyjechał do Ischlu.

Niespodziewany odjazd Thuna, jak sądzą, postanowiony został na radzie gabinetowej. Fakt ten wskazuje, iż położenie ogólne z każdą chwilą coraz bardziej robi się zawikłanem i poważnem, że zawre zapewne teraz zacięta walka między rządem węgierskim a austrjackim.

W sferach kompetentnych twierdzą, że stanowisko br. Banffy'ego jest bardzo zachwiane i że jeszcze przed zwołaniem sejmu węgierskiego będzie musiał ustąpić.

Kwestja weszła dziś w takie stadjum, iż już żadne środki i środeczki nie pomogą. Sytuacja wymaga obustronnych ustępstw i kompromisowego usposobienia stronnictw. Pośrednictwo Kallaya i hr. Gołuchowskiego, dążące do tego, aby usunąć przynajmniej trudności ugody z Węgrami, spełzło na niczem W ten sposób położenie tylko się pogorszyło, tembardziej, że dzienniki węgierskie ostro uderzyły na obu wspólnych ministrów za mięszanie się do spraw wewnętrznych monarchji. Innego nic więc nie pozostaje, jak tylko interwencja korony. Zdaje się, że cesarz przy końcu bm. powoła do siebie najwybitniejsze osoby polityczne ze wszystkich stronnictw z Austrji i Węgier; w ten sposób może uda się mu załatwić przesilenie, jak to się stało podczas przesilenia Wekerlego i po upadku Taaffego.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 12 sierpnia. Hr. Thun wyjechał do Ischlu, gdzie ma także przybyć br. Banffy.

Praga 12 sierpnia. *Narodni Listy* wywodzą, iż Czesi z całą energją oprą się wszelkiemu dalszemu ograniczeniu rozporządzeń językowych. — Nieskończone przewlekanie decyzji nie wróży dla Czechów nic dobrego. Dowody, z jakim uporem decydujące koła wiedeńskie trzymają się dotychczasowego ustroju państwowego, nie usposabiają przychylnie Czechów dla gabinetu, a choćby może korona zdecydowała się na krok stanowczy i nieodzowny, to Czesi przez to jeszcze nie czuliby się uspokojonymi. Ich stanowisko będzie zawsze zagrożonem, gdyż w Wiedniu trwać będzie zawsze przywiązanie do starej miłości.

Wiedeń 12 sierpnia. Prezes gabinetu węgierskiego br. Banffy przybył tu wczoraj wieczorem. Dziś rano odwiedził ministra wspólnych finansów Kallaya, a popołudniu złoży wizytę hr. Gołuchowskiemu.

Wiedeń 12 sierpnia. Br. Banffy przybył tu bez ministra Lukacsa. Prawdopodobnie odbędzie konferencję z hr. Gołuchowskim, poczem wieczorem odjedzie do Ischlu.

Powszechnem jest mniemanie, że obaj prezydenci ministrów jadą do Ischlu na życzenie cesarza, który ich zawiadomi o swojem postanowieniu.

Cesarz zapewne wyrazi życzenie przedłużenia prowizorjum, — a gdy Banffy nie będzie mógł temu uczynić zadość, będzie musiał wnieść dymisję.

Wszakże kwestja następstwa po Banffym jest bardzo trudna, ponieważ cała partja liberalna zajmuje to samo stanowisko, co Banffy. Sytuacja jest podobna do tej, jaką była po pierwszem przesileniu rządu Weckerlego.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 12 sierpnia. Kilku ministrów, a między innymi Sagasta, oświadczyło, że odpowiedź amerykańska jeszcze nie nadeszła, lecz jedynie nota hiszpańskiego ambasadora w Paryżu Castilla, która zapowiada nadejście odpowiedzi amerykańskiej.

Jak się dowiaduje ajencja Fabra z dobrego źródła, rząd hiszpański zna już w głównych zarysach odpowiedź amerykańską, która wogóle rząd hiszpański zadawalnia.

Rada ministrów, która się zebrała wczoraj wieczorem, zajmowała się znowu kwestją pokoju.

Paryż 12 sierpnia. *Temps* donosi z Madrytu: Przybył tu były minister kolonij Moret i konferował z Sagastą. Twierdzą powszechnie, że Moret będzie prezydentem komisji hiszpańskiej, która w połączeniu z amerykańską zredaguje traktat pokojowy; Moret jest doskonałym znawcą spraw kolonjalnych.

Zawieszenie broni przez obie strony zostanie natychmiast telegraficznie przyjęte, skoro tylko Cambon podpisze preliminarz pokojowy.

Madryt 12 sierpnia. Ajencja Fabra stwierdza, że rząd hiszpański otrzymał telegram od Leona Castillo, w którym ten donosi, że Cambon zawiadomił go o głównych punktach protokółu amerykańskiego. Protokół, który dopiero dziś nadejdzie, nie zawiera żadnych zmian warunków pokojowych. Ministrowie uważają zawarcie pokoju za rzecz pewną.

Po otrzymaniu protokółu i przyjęciu takowego przez radę ministrów, otrzyma Cambon upoważnienie do podpisania go.

Francuski ambasador Patenotre miał długą rozmowę z ministrem Almodovarem. Patenotre jest upoważniony do przesłania pełnomocnictwa Cambonowi.

Waszyngton 12 sierpnia. Z Portorica donoszą, że brygada jenerała Schwana starła się z silnym oddziałem wojska hiszpańskiego. Po stronie amerykańskiej zginął jeden żołnierz, a ranny jest jeden oficer i 14 żołnierzy.

Madryt 12 sierpnia. Rząd otrzymał już z Waszyngtonu protokół preliminarzy pokojowych. Rada ministrów aprobowała go w całości. Dziś jeszcze odjedzie do Waszyngtonu telegraficzna odpowiedź i pełnomocnictwo dla ambasadora Cambona do podpisania tego protokołu. Właściwe rokowania pokojowe toczyć się będą w Paryżu.

Nowy Jork 12 sierpnia. *Herald* donosi, że zaraz po podpisaniu protokołu pokojowego ogłosi Mac Kinley zawieszenie broni. Spodziewają się, że Cambon dziś podpisze ten protokół.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Paryż 12 sierpnia. Labori polecił wezwać jeneralnego prokuratora, aby wydał mu materjał aktowy w sprawie Esterhazego i pani Pays. Prokurator odmówił.

Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj Macieja Dreyfusa i służącą adwokata Leblois.

Izba karna rozpatruje sprawozdanie sędziego Bertulusa. Decyzja zapadnie dziś.

Rzym 12 sierpnia. Papież wstał wczoraj na cztery godziny z łóżka, dziś prawdopodobnie udzielać już będzie audjencyj. Papież zmęczony jest bardzo napisaniem dwóch encyklik do biskupów włoskich i szkockich. Niedyspozycja zresztą jest lekka.

Bruksela 12 sierpnia. Oficer policji Mommaerto został powitany strzałami rewolwerowymi w chwili, gdy chciał na ulicy aresztować anarchistę Willema. Dwóch przechodniów ranionych. W rezultacie udało się Willema przytrzymać i odstawić na komisarjat.

Oficer udał się następnie do mieszkania Willema, gdzie znajdowało się dwóch innych anarchistów, którzy, zobaczywszy oficera, zaczęli do niego palić z rewolwerów. Mommaerto odpowiedział również ogniem i zranił ciężko jednego z anarchistów w krtań. Stan jego jest beznadziejny. Drugi anarchista aresztowany. Oficer ranny lekko w wielki palec lewej ręki.

Willem już kilkakrotnie miał do czynienia z policją.

Cetynja 12 sierpnia. Onegdaj odbyły się wojskowe konferencje pomiędzy wysokimi oficerami bułgarskimi i czarnogórskimi. Krąży pogłoska, iż Czarnogóra i Bułgarja zawarły formalne przymierze pod ochroną Rosji. Liga bałkańska, do której przystąpiły także Grecja i Rumunja, będzie miała na oku tylko pokojowe cele i utrzymanie *status quo*, a sprzeciwiłaby się ona jakiejkolwiek ekspanzywnej polityce któregokolwiek z mocarstw sąsiednich

Gibraltar 12 sierpnia. Wczoraj nadeszły rozkazy, aby gotowa do podróży eskadra angielska śródziemnomorska pozostała nadal w porcie.

Londyn 12. sierpnia. Zachodzi obawa nowego konfliktu między Anglikami a rzecząpospolitą Boerów. Rząd kolonjalny Kaplandu postanowił bowiem obwarować silnie graniczącą z Transwalem miejscowość Kimberley, gdzie znajdują się bogate kopalnie djamentów. To wzbudza nieufność u Boerów, gdyż sądzą oni, że przez ufortyfikowanie Kimberleya, chcą Anglicy tylko uzyskać dogodną podstawę operacyjną przeciw ich państwu.

Stambuł 12 sierpnia. Ambasadorowie zwracają baczną uwagę na doniesienia nadchodzące z Armenji. Wczoraj konferowali długo ambasadorowie rosyjski i francuski. W wilajecie Bitliskim zdarzyły się bowiem nowe krwawe wypadki. Kurdowie splądrowali i spalili trzy wsie ormjańskie i zamordowali 60 Ormjan, a żandarmerja turecka nietylko nie zapobiegła tym wybrykom, ale podobno jawnie sympatyzowała z Kurdami. Sułtan w drodze telegraficznej złożył z urzędu walego Bitlisu, a zamianował na jego miejsce sekretarza ministerjalnego Medżiba beja.

Genua 12 sierpnia. Koło Ponte Decimo wjechał pociąg osobowy na pociąg towarowy. Cztery osoby zginęły, a dwadzieścia jest rannych.

Genua 12 sierpnia. Rozmiary katastrofy kolejowej pod Ponte Decimo są znacznie większe, niż w pierwszej chwili doniesiono. Zabitych jest dziewięciu, a rannych 40.

Londyn 12 sierpnia. Lord Salisbury odjechał z żoną do Francji na kilkotygodniowy urlop.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12 sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363·—, Węg. Kredyty 397·—, Anglobanki 157·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 269·—, Unjony 296·—, Laenderbank 226·25, Sztachany 363·—, Lombardy 77·25, Elbetahle 265·50, Kolej północno-zachodnia 249 50, Tytuniowe 134·—, Rima 253·50, Alpiny 165·40, Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 98·65, Losy tureckie 60 30 Marki niemieckie —·—. Usposobienie mocne.

Berlin 12 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 227·50 (363·10). Sztachany 154·50 (363·30), Lombardy 33 60 (78·70), Disconto 199·60. Usposobienie ciche.

Frankfurt 12 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 307 25 (362·58). Sztachany 307·50 (363·11). Lombardy, 69·50 (79 05), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 199 80 Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 12 sierpnia godz. 2 min. 5.

Alpiny	165·—	Galic. oblig. prop.	97·90
Akcje kredytowe	360·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	394·50	Akcje tyton.	133·50
Anglobanki	157·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·70
Unjony	295·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	265·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	226·—
Lombardy	77·—	Renta złota węg.	120·05
Losy tureckie	60·10	Bankvereiny	—·—
Staatsbany	362·—	Wspólna renta p.	101·80
Czerniowieckie	293·—	Ruble	127·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 12 sierpnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 213·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·50 do 296·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·25 do 96·95.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96 90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 sierpnia 1898 r.

HOTEL ŻORZA. S. hr. Zamoyski z Wysocka. A. Gorayski z Moderówki. F. Horodyski z Kolędzian. E. hr. Krasiński z Kijowa. E. por. Dreher z Szwechatu. P. Kerons, H. Hermann, R. Mikszk, R. Mussil z Brodów. G. Spechel, A. Trapillen z Paryża. A. Wedeniobin z Radziwiłowa. J. Zadonski z Charkowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. W. hr. Sobański z Rosji. L. hr. Dębicki z Jaworowa. S. Wybranowski z Kimirza. T. Niewiadomski z Żytomierza. Pułkownik D. Mayer z Wiednia. W. Ryba z Berna. S. Świejkowski ze Schodnicy. M. Verschleisser z Hamburga. E. Krzysztofowiczowa z córką z Karapczyna.

HOTEL EUROPEJSKI. E. Zimermann z Hamburga. Ks. J. Czerepowski z Kiernicy. Dr. J. Bogdanik z Biały. St. Kugler z Krzemieńca. Ks. M. Sroka z Iwanówki. E. Neumann z Hamburga. K. Szczaniecki z Poznania.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

Książe kazał...

(Przyczynek do historji starokawalerstwa).

(Ciąg dalszy).

— To postaci rzeczy nie zmieni — zauważył minister.

— Wcale nie — potwierdził doktor Fusbius.

I byłoby tak w rzeczy samej — boć to przecież rzecz znana, że kobiety do małżeństwa wcale wstrętu nie mają — gdyby nie ogłoszenie, że książę Deodonato ma zamiar wybrać sobie żonę z kobiet swego kraju i wprawdzie bez względu na rangę i bogactwa, tylko przez wzgląd na jej piękność, cnotę i inne zalety.

Po ogłoszeniu tej uchwały wszystkie kobiety księstwa bez względu na rangę, wiek, powierzchowność, umysł, nazwisko i charakter zaczęły spodziewać się w cichości serca, że ona, a nie inna wybraną jest na księżnę. Skutek był taki, że wszystkie oświadczyny — aczkolwiek były, o ile to wypada dla cnotliwych kobiet — śmiertelnie zakochane — odpalały energicznie i przez cały dzień nie czyniły nic innego, jak tylko przechadzały się przed oknami książęcego zamku, jeździły powozami lub konno, aby się tylko pokazać.

I w ten sposób minął tydzień, a jeszcze nikt nie postąpił według rozporządzenia, a mężczyźni wskutek braku chętnych do małżeństwa kobiet narażali się na to, iż zastosowaną będzie do nich cała surowość ustawy i prócz tego popadną w niełaskę księcia.

Stroskani poprosili minister i dr. Fusbius o audjencję u księcia i najpoddaniej zdali mu sprawę z nowej przeszkody.

— Kobiety są próżne — rzekł dr. Fusbius.

— Nie — poprawił go minister — widziały, jak jego wysokość jechał przez miasto konno...

— Nieprzyjemna rzecz — rzekł Deodonato marszcząc brew. — Namyślę się nad tem. Przyjdźcie jutro.

Nazajutrz wypogodziło się czoło księcia.

— Pragnę — rzekł do ministra — aby żadnej kobiety nie zmuszano do małżeństwa, chyba, że jej ktoś pożąda; w takim razie nie może się opierać, lecz ma natychmiast wyjść za tego mężczyznę, który po ogłoszeniu tego rozporządzenia pierwszy poprosi o jej rękę.

Minister skłonił się z podziwem.

— Jestto, jak się najpokorniej zauważyć ośmielam, mądre i praktyczne rozwiązanie.

— I położy kres złemu — rzekł książę Deodonato zadowolony.

Jak mądry książę przewidział, nowe rozporządzenie wywarłoby w najwyższym stopniu zadawalniający i wyborny skutek, gdyby po jego ogłoszeniu wszystkie kobiety bez względu na rangę, wiek, powierzchowność, umysł, charakter i nazwisko nie były się pochowały tak szybko, zanim który z mężczyzn mógł się oświadczyć, w domach, zamkach, szafach, piwnicach, stajniach, kościołach, kaplicach, w ogóle we wszystkich możliwych i niemożliwych kryjówkach, aby tylko ujść przed niebezpieczeństwem zażądania przez kogoś ich ręki i w ten sposób stracenia nadziei wyjścia za księcia.

Gdy książę Deodonato dowiedział się o tym smutnym stanie rzeczy, zmarszczył brew.

— O, te kobiety! — westchnął. — Zdaje się, iż istnieje wśród nich prąd, aby stanąć okoniem naszym staraniom o dobro publiczne.

— To świadomy upór — zauważył dr. Fusbius.

— Wynikły jednak z naturalnego podziwu dla osoby jego wysokości — dodał minister.

— Rozporządzenie ma już dwa tygodnie — zauważył książę. — Odejdźcie, pomyślę nad tem.

W kilka minut po tych słowach księcia powstał ogromny zgiełk i hałas pod oknami zamku i gdy książę Deodonato wyjrzał, zobaczył przedziwnej piękności dziewczynę, która napróżno wyrywała się z silnych pięści dwóch halabardników, którzy ciągnęli ją w kierunku więzienia.

— Przyprowadźcie tę dziewczynę tutaj — zawołał Deodonato.

W chwilę potem, ciągle jeszcze trzymana przez żołnierzy, weszła do komnaty. Suknia jej była potargana, włosy złociste rozpuszczone spadały na ramiona, oczy miała łez pełne.

— Na czyj rozkaz aresztowaliście ją? — zapytał Deodonato.

— Na rozkaz bardzo uczonego doktora Fusbiusa, wasza wysokość!

— Wasza wysokość, — rzekł Fusbius — to prawda. Ta kobietka w brutalny sposób nie zastosowała się do rozporządzenia waszej wysokości i odrzuciła moje oświadczyny.

— Czy to prawda? — zapytał książę Deodonato.

— Niech wasza wysokość posłucha — odparła dziewczyna — tylko na chwilę wyszłam z mieszkania, gdyż potrzeba nam gwałtownie...

— Chleba? — zapytał Deodonato ze współczuciem.

— Nie, wasza wysokość, szpilek do włosów. I gdy wpadłam do sklepu, przyszedł ten stary człowiek...

— Przepraszam, mam dopiero pięćdziesiąt lat — przerwał Fusbius.

— I nie nauczyłeś się jeszcze milczeć? — zapytał Deodonato surowo. — Panienko, proszę mówić dalej.

— Gdy uciekałam, chwycił mnie za suknię i...

— Poprosiłem o jej rękę — rzekł Fusbius.

— Jeżeli to prawda, to musi wyjść za ciebie za mąż — rzekł Deodonato. — Na koronę mego ojca, musi! Ale co on mówił do ciebie dziewczyno?

— Mówił, wasza wysokość, że posiadam najpiękniejszą twarz w całem księstwie, że żadnej innej nie chce tylko mnie za żonę; a potem pocałował mnie; nie chciałam o nim nic wiedzieć, wycięłam mu policzek i uciekłam.

— Sprowadźcie mi tu sędziów! — rzekł książę Deodonato — a czuwajcie tymczasem nad dziewczyną, aby nikt jej się nie oświadczył, zanim zapadnie moja decyzja.

(Dokończenie nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

- Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem, osob 9·10 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł., posp. 9·30 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy
- Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł.
- Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
- Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.
- Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
- Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/5 do 11/6 i od 18/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8·58 wieczorem
- Z Zimnej wody od 8/5 do 11/9 włącznie osob. 7·20 rano
- Z Brzuchowic tylko od 8/5 do 30/5 wł. i od 11/9 do 11/9 wł. osob. 8·12 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

- Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano. posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł., posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.
- Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.
- Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.
- Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/5 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 10/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.
- Do Zimnej wody tylko od 8/5 do 11/9 wł. osob. 8·46 popoł.
- Do Brzuchowic tylko od 8/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od 8/5 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.